

Z niewygaszonego snu uciekają w popłochu nieistniejące kochanki. Tłum nagich Sabineek, a ja w środku niczym Romulus i Tytus, jednoczesny i niepodzielny władca wszystkich estrogenów w pozornym świecie Morfeusza. Wybudzanie mózgu to potworna katorga psycho-fizyczna. Kusząca, ciepła pościel z grubo powleczoną poszewką, poduszka haftowana wspomnieniami i wełniany koc – baldachim niepamięci. Nic, tylko z powrotem zamknąć oczy, zaparzyć sobie zmyśloną herbatę z malinami i dodatkiem rumu, a potem szybować dalej, wyżej, na niskich falach, nad mglistymi korytarzami nieświadomości.

Za oknem pełno niedopałków, szarych drzew i chłodnego wiatru. Dziękuję ci, świecie, no ale cóż – ty byłeś tutaj przede mną.

Marzenia ulatują wraz z duszną parą podczas kąpieli. Jajecznicza z trzech jajek, tosty. Do popicia kawa, ale zbożowa, bo zdrowa. Potem papieros, już mniej zdrowy, bo nikotynowy i z substancjami smolistymi 0,8 mg. Powolny, warunkowy okres otwierania się. Najpierw izolacyjne słuchawki, douszne, głębokie. Żeby przypadkiem nie usłyszeć zgrzytu torów, przekupek na Kleparzu, podkurwionych taksówkarzy, czy co tam jeszcze odzywa się nad ranem w snobistyczno-mieszczańskim klimacie. Jednak z czasem plastikowe nauszники zaczynają drażnić. Jadę tramwajem. Niech będzie. Posłucham ludzi.

— No naprawdę, Jóźka. Taka historia, że włos się jeży na głowie. Wczoraj w wiadomościach mówili o dwudziestolatku z lubuskiego. Odrąbał głowę kobiecie tylko dlatego, że ta zeznawała przeciwko niemu w sądzie.

— Gdzie my żyjemy, gdzie my żyjemy!

— W Polsce, ten kraj Polska się nazywa!

Kiwam głową ze zrozumieniem. Siekiera – klasyk. Dostojewski by się nie powstydział.

— A ja czytałam, że jakiś rolnik oddał dziesięć ton ziemniaków dla potrzebujących. Musieli tylko zebrać z pola.

— Zgniłe pewnie, zatrute, albo modyfikowane ge...genetycznie, albo... albo się mu zbierać nie chciało, bo miał nadmiar! Tacy są ludzie w dzisiejszych czasach, tacy są oni! Tylko zysk się liczy, jedyna świętość!

Coś tam pewnie i dalej gęgały, ale nie chciało mi się za bardzo już tego jarmarcznego bełkotu słuchać. Tak się składa, że przedsiębiorstwo rolnika, po tym chrześcijańskim czynie skarbówka puściła z torbami. Państwo wyznaniowe! Urząd Skarbowy piekielną świątynią! Łapię się w końcu za język, że zacznę gęgać jak reszta. Pienić się, awanturować, skakać i cierpieć i pienić i trwożyć. Za nie do końca swoją głupotę w dodatku.

Obok mnie usiadła starsza pani z pieskiem. Czworonóg ma czerwony, wełniany sweterek i skarpetki w kolorach tęczy. Modny, wystrzyżony pudel – dekoracyjna zabawka. Pani głaszcze teatralnie tę karykaturę wilka. Miniatura specjalnie się tym nie przejmuje i szczeka piskliwie z niekłamana werwą. Nikt go nie słyszy. Wszyscy, z wyjątkiem mnie, mają słuchawki-izolatki na uszach. Nastolatek nuci przebojowe kawałki Nirvany, nie do końca zdając sobie sprawę ze znaczenia słów *Rape me*, ale co tam, fajnie brzmi przecież. Szykowny pijaczyna kiwa głową w sukurs charczącemu Waitsovi, gdzieś tam dałoby się jeszcze dosłyszeć kompozycje Mozarta (*Dies irea*), Britney (*Oops!... I Did It Again*), Mansona (*This Is The New Shit*) i Ich Troje (*Keine grenzen*).

Sami rozumiecie. Nie można poruszać się środkami publicznego transportu bez zatyczek do uszu, psa, Marylina Mansona i krwistej, ludzkiej głowy przyniesionej na komisariat.

Wysiadam na najbliższym przystanku. Wołam podkurwionego taksówkarza. Lustruję go wzrokiem. Od razu zmienia się w potulnego, wykastrowanego lizodupca z wymalowanym na twarzy „zrobię wszystko za dwadzieścia złotych”.

Tym razem się myliłem. Gdy tylko wsiedliśmy do staromodnego pontiaca, zapalił ostentacyjnie papierosa, niespecjalnie się mną przejmując, co jasno dało mi do zrozumienia, że w jego samochodzie maksyma „klient nasz pan” nie obowiązuje. Niezorientowanym czytelnikom wyjaśniam, że gest palenia tytoniu w środku czteroosobowej maszyny z szyldem TAXI, jest - jak na dzisiejsze czasy - czynem bardzo śmiałym, wręcz awangardowym, bo wiąże się ze zwiększeniem prawdopodobieństwa utraty pasażera (mamy przecież kryzys, kryzys jest zawsze). Kierowca odgarnął resztki przetłuszczonych włosów, poczęstował mnie czerwonym Marlboro (skąd wiedział, że palę?) i spytał, dokąd jedziemy. Zdezorientowany, długo milczałem. Z głośników sączyło się wymowne *Highway to Hell*.

— Do Warszawy.

— Nie wyglądasz na kogoś, kogo stać na taki kurs. Jeśli jeszcze nie wytrzeźwiałeś od wczoraj, to ci powiem, że jesteśmy w Krakowie.

— Bierzesz ten kurs czy nie?

Wyciągnąłem opasy portfel i pokazałem rulon setek. Samochód momentalnie ruszył z piskiem opon, a ja rozsiadłem się wygodnie na skórzanym fotelu.

Mieliście i macie nadal nadzieję na interesującą opowieść? O tym, jak jedziemy sobie z taksówkarzem po dziurawych drogach naszego kochanego kraju, rozbijamy się po podrzędnych barach, gdzie poznajemy przygodne kobiety, pijemy drogie drinki, palimy hasz i nie przejmujemy się wcale jutrem? Pewnie chcielibyście też dowiedzieć się czegoś więcej o moim kompanie. Dlaczego ma brykę w stylu retro, dlaczego prawie zawsze nosi mocno spraną koszulkę z nadrukiem AC/DC, ile piw wypija przed spaniem, dlaczego nie ma kobiety, może jakąś miał, dlaczego... dlaczego...

Naprawdę chcecie to wiedzieć?

Nie dowiecie się niczego.

W tramwaju też można zamknąć oczy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wiktor Orzel, dodano 17.03.2013 10:46

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).